95-69 1,2

Literaci do Macieja

(red. Rafał Berger)

Stowarzyszenie Jedności Muzułmańskiej
Warszawa 2014

Copyright by Stowarzyszenie Jedności Muzułmańskiej
(Instytut Muzułmański)
Warszawa 2014

www.shiapoland.com
www.al-islam-org.pl

Konsultacja:
Maciej Konopacki

Korekta:
Jolanta Kunicka

Projekt okładki: Justyna Romecka
Skład: Justyna Romecka

Na fotografii (4 strona okładki)
Anna Kajtoch
(zamieszczono dzięki uprzejmości Wojciecha Kajtocha)

ISBN 978-83-935547-4-4

Spis treści

Od Wydawcy ... 5
Zamiast wstępu ... 6
I. Maciej Konopacki (Musa) ... 6
II. Dlaczego literaci? ... 7
III. Historia pewnej karteczki ... 21
Jerzy Czarski ... 25
LISTY ... 25
Witold Dąbrowski ... 35
LISTY ... 35
Anna i Jacek Kajtochowie ... 45
LISTY ... 47
Tytus Karpowicz ... 70
LISTY ... 70
Maciej Kononowicz ... 75
LISTY ... 75
Emilia Kunawicz ... 78
LISTY ... 78
Wiesław Lasocki ... 87
LISTY ... 88
Aleksander Zaczyński ... 108
LISTY ... 108
Tadeusz Żychiewicz ... 120
LISTY ... 120
Zakończenie ... 129
O Wydawcy ... 131
Wybrana literatura ... 134

w szpitalu, bo mi znaleźli coś z serduszkiem, ciśnienie 220/110 i inne takie fajne rzeczy. Wszystko to razem wzięte - z licznymi pigułkami, które łykam sprawia, że mi się może trochę zwolniły życiowe i robocze obroty. Ale to kiedyś musiało nastąpić.

Zresztą nic nowego. Władze mają do mnie jakieś pretensje i jestem raz cenzuralny, raz nie (w tym „Tygodniku" miały iść 4 teksty, 3 które nie poszły, były jak mi się wydaje, znacznie ważniejsze), toteż tym bardziej mnie cieszy zwrotka w folderze, o której piszesz. Przyślesz?

A w ogóle to, to są rzeczy najprzyjemniejsze, kiedy jest dowód, że to, co człowiek robi komuś się do czegoś przydało, ktoś się tym do czegoś posłużył...

A co z Twoim muzeum?

Witold (Warszawa, 26.10.77)

Anna i Jacek Kajtochowie

Anna Kajtochowa ps. Stanisława Kasprzyk i Anna Nogajówna (ur. 21 lipca 1928 r. w Brzozowie, zm. 19 marca 2011 w Krakowie) - poetka, powieściopisarka, dziennikarka. Mieszkała w Krakowie. Żona dra Jacka Kajtocha, krytyka literackiego i eseisty, matka dra Wojciecha Kajtocha.

Absolwentka Wydziału Dziennikarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Debiutowała jako dziennikarka w „Gazecie Krakowskiej" w 1949. Pracowała także w „Głosie Młodzieży Wiejskiej", „Głosie Młodzieży", „Studencie" oraz „TEMI". Debiut książkowy to opublikowana w 1982 r. powieść „Babcia". Rok później ukazał się tom wierszy „Sytuacje".

„Tamten brzeg" - powieść wydana w 1993 roku została uhonorowana w konkursie ZLP i przez wojewodę lubelskiego. Do roku 2009 opublikowała ponad dwadzieścia ksiażek (w tym 2 powieści). Opracowała, opatrzyła przedmową lub posłowiem kilkadziesiąt książek, głównie poetyckich.

W latach 1981–1988 należała do grupy literackiej „Nadskawie". Członkini Związku Literatów Polskich od 1984 r. Członkini honorowa Polish American Poets Academy (USA). Odznaczona odznaką «Honoris Gratia» (2008) w uznaniu zasług dla Krakowa i jego mieszkańców. W 1997 r. ukazała się autoryzowana biografia poetki (Eryk Ostrowski, *Wędrówki o świcie: opowieść o Annie Kajtochowej*, Kraków, PiT, 1997.)

Zmarła po ciężkiej chorobie. Pochowana została na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Publikacje książkowe - proza i poezja Anny Kajtochowej:

Babcia [powieść] 1982, *Sytuacje* 1983, *Krawędź* 1986, *Uroda tarniny* 1990, *Sytuacje II* 1992, *Tamten brzeg* : [powieść] 1993, *Usiłowałam być człowiekiem* 1994, *Krzyk lelka* 1995, *Stygnąca kipiel* 1995, *Cień Ozyrysa* 1996, *Ogród ostów* 1997, *Tabliczka dawno roztrzaskanej prawdy* 1998, *Nie jestem biegła w tajemnicach duchów* 2000, *Żyję snem?* 2002, *Bezdrożem ścierniska* 2003, *Siódmy krąg* 2004, *Rosła kalina...* 2005, *Wyłania się wiosna znad konturów cienia* 2006, *Zza porannych mgieł* 2007, *Rosa przedświtu* 2007, *Świetliki* : [wybór miniatur i epigramatów 1983–2008] 2008, *Poezje wybrane* 2009.

Jacek Kajtoch (ur. 1933 r. w Wadowicach). Od 1946 r. mieszka w Krakowie. Ukończył studia na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1955 do 1998 wykładał literaturę polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez kilka lat pracował w IBL PAN i PAN Oddział w Krakowie jako sekretarz Redakcji „Ruchu Literackiego"i serii popularno-naukowej PAN, „Nauka dla wszystkich". Zajmował się głównie: edytorstwem polskiej powieści historycznej i obyczajowej XIX wieku, nowelistyki XX w. Opracował kilkanaście powieści historycznych Kraszewskiego. Przywrócił wersję sprzed ocenzurowania *Diabła, Hrabina Cosel* w opracowaniu Jacka Kajtocha miała kilka wydań. Zajmował się rozwojem polskiej literatury regionalnej na Górnym Śląsku, ośrodkami literatury regionalnej w XX wieku, wydawaniem

antologii poezji i prozy współczesnej. Napisał m.in dwie prace *Norbert Bonczyk - epik Górnego Śląska* (1965) i *Konstanty Damrot. Życie i twórczość literacka* (1968). W latach 1981–1988 był wiceprezesem Grupy Literackiej „Nadskawie". Członek Związku Literatów Polskich (od 1970), był wiceprezesem Zarządu Głównego.
Ostania wydana książka „Wspomnienia i polemiki" (2009).
Publikacje książkowe - twórczość:
Norbert Bonczyk, epik Górnego Śląska; Konstanty Damrot. Życie i twórczość literacka; Nie tylko o autorach i książkach; Wspomnienia i polemiki.
- opracowania:
Czy „mały realizm"? (antologia, wspólnie z J. Skórnickim), *Debiuty poetyckie 1944–1960* (antologia, wspólnie z J. Skórnickim), *Rodowody. Antologia* (wspólnie z J. Skórnickim), *Polska nowela współczesna. Antologia* (wspólnie z T. Bujnickim), *Antologia noweli polskiej 1918–1978* (wspólnie z E. Sabelanką), *Jan Kurczab: Poczmistrz Pana Boga, Nadskawie* (antologia), *Emil Zegadłowicz: Wiersze o miłości, Bez miłości nie można żyć* (antologia), *Opowieści śląskie* (wybór), *Edward Kozikowski: Wiersze wybrane, Strofy o poezji* (antologia), *Aleksander Gałuszka: Wybór poezji.*

A jak zaczęła się znajomość, a później przyjaźń Macieja Konopackiego z Anną Kajtoch i Jackiem Kajtochem? Maciej wspominał:
„Powinienem zaznaczyć, iż działo się to jeszcze w mych sokólskich czasach, w tak pamiętnych latach siedemdziesiątych. Po odczycie, podczas dyskusji, dowiedziałem się o istnieniu w tych stronach rodziny Nogajów i że jej przedstawicielka jest krakowską literatką. Osobą tą okazała się Anna Kajtoch, której adres udostępnił mi Oddział Związku Literatów Polskich w Krakowie.

Niebawem udało się ustalić, że już jako Anna Kajtoch, wraz z mężem Jackiem, bardzo aktywnie udziela się środowisku pisarskiemu Krakowa. Na pierwszy list otrzymałem niezwykle ciekawą i obszerną odpowiedź. Znalazłem tu pełne zrozumienie dla mych zainteresowań dziejami Nogajów tego zakątka Ziemi Krośnieńskiej i oczywiście nią samą tak przecież czynną zwłaszcza jako poetka. Na uwagę zasługują fragmenty korespondencji ilustrujące, jak trwała jest u Anny pamięć korzeni pochodzenia. A wyniosła ją z wczesnego dzieciństwa, gdyż w stosownych momentach najstarsi domownicy zwykli do tych korzeni nawiązywać. Dowiedziałem się, że w tamtych czasach zdarzały się, wprawdzie bardzo rzadko, porwania kobiet. Zdumiała mnie żywotność, wydawało się tego dawno już obumarłego zwyczaju. Wynotowuję z listu Anny Kajtoch bardziej istotne urywki:
... Nasza przeszłość nie jest obojętna, a jej świadomość z pewnością pomaga w usytuowaniu się „tu i teraz". O swoim tatarskim pochodzeniu wiedziałam, choć przyznam, że nie okazałam się tak dociekliwym tropicielem przeszłości jak Pan, co szczerze podziwiam i czego nawet w pewnym stopniu zazdroszczę. Wskutek tego moja znajomość historii rodu jest raczej nikła, choć emocjonalny stosunek do niej - nader żywy ... Moja rodzina - jak mawiała blisko sto lat żyjąca Babcia - należała do „kmieciów". Dlaczego Babcia mówiła o „kmieciach"? Podstawą był zapewne ogromny, długi łan, który nazwano Nogajówką. Moi męscy przodkowie należeli do wędrujących. W rodzinie były żony Węgierki, sprowadzone przez wujecznych dziadków... Babcia - jak pamiętam z dzieciństwa - wymyślała mi w gniewie od „tatarskiego nasienia", porównywała z dziadkiem raptusem, który wbrew woli rodzica miał porwać ją z leśniczówki, choć miała dopiero 15 lat. Wykrzykiwała: - ... i przez ciebie mają ludzie płakać, jak przez innych Nogajów, co nie mogą zapomnieć, że wielkimi wodzami byli i wszystko im się należy...

Do domu zaś Anny i Jacka Kajtochów dotarłem jeszcze z Leszkiem Hanasiewiczem. Następny raz gościłem na Barskiej po 20 latach, kiedy uczestniczyłem w światowym kolokwium „Chrześcijaństwo i islam". Było to w1994 roku. Przez minione lata zdołaliśmy się zaprzyjaźnić, a listy rozpoczynaliśmy od zwrotu *Siostro z Plemienia* lub *Bracie z Plemienia*".

LISTY

Szanowny i Drogi Panie,
sprawił mi Pan wielką przyjemność swoim listem, widzę w nim bowiem dowód życzliwości i sympatii, wartości jakże rzadkich w dzisiejszych czasach. Równocześnie sama poczuwam się do winy - stanowczo zbyt długo milczałam. Za usprawiedliwienie proszę przyjąć wyjątkową napastliwość losu w ostatnim okresie wobec mnie i całej mojej rodziny. Proszę sobie wyobrazić, że oprócz klęski półrocznego remontu, wreszcie szczęśliwie ukończonego, bodaj w czerwcu, raz po raz posypały się plagi: ponad sześciotygodniowe unieruchomienie męża w gipsie, tyleż samo trwające leczenie złamanej kończyny syna, prawie dwumiesięczne, moje osobiście, pałętanie się po szpitalach z powodu katastroficznej diagnozy, która na szczęście po operacji się nie potwierdziła, perypetie z ciążą córki w jej pierwszym okresie, jednym słowem siedemdziesiąty siódmy rok stał się istotnie kabalistycznym dla mnie - kabalistycznym w sensie ujemnym. Na szczęście minął: 1978 natomiast, przynajmniej jego początek - ma już szczęśliwsze gwiazdy: debiut poetycki syna (opublikował pierwsze trzy wiersze), przyjęta książka męża (antologia poezji patriotycznej), z trudem wydany piąty już folder poetycki z okazji Dni Poezji (robimy go wspólnie z mężem i zaprzyjaźnionym małżeństwem plastyków), szczęśliwe przezwyciężenie perypetii córki związane ze spodziewanym tuż, tuż przyjściem na świat potomstwa, wreszcie list Pana, zapowiadający także dla niego wiele przygód intelektualnych - które - mam nadzieję i dla mnie będą stanowić wydarzenia, bowiem w miarę upływu lat coraz ciekawsza staje się dla mnie zamierzchła przeszłość związana z przodkami. Cieszę się, że Pan stał się animatorem tych przeżyć, dzięki Pańskim nieszablonowym, z dużą kulturą i sercem podejmowanym pracom. Ostatnio dzięki kontaktom męża z Instytutem Orientalistyki na naszym Uniwersytecie - także tą drogą docierają do mnie echa o Pańskich przedsięwzięciach, w tym z ośrodków nader cenionych, z tym większym przekonaniem zachęcam Pana do ich kontynuacji z pożytkiem dla polskiego Orientu. Obiecuję sobie śledzić Pańskie poczynania w PR[67]. Na razie nie miałam szczęścia spotkać się z Panem w eterze, ale myślę, że w końcu złapię właściwą falę. Jeszcze Pańskiej pracy nie ma w EMPiKu, ale się jej spodziewają. Przyrzekam obszerną czytelniczą recenzję.

67 Polskim Radiu.

Może natknę się na nią w Warszawie, mam tam pojechać 14, po Krzyż Kawalerski, o jaki wystarali się dla mnie moi młodzi koledzy, jak Pan bowiem wie, jestem pracownikiem „Studenta", pracuję m.in. z rówieśnikami córki, w tym piśmie stawia też pierwsze kroki syn - mam więc niejako rodzinną satysfakcję z wyróżnienia, o które młodzież zabiegała raczej usilnie, a to w wypadku przecież istniejącej różnicy pokoleń stanowi dla mnie dodatkową satysfakcję. Osobiście ta forma uznania społecznego nie jest dla mnie najważniejsza: wiem, że najistotniejsze jest tu wewnętrzne przekonanie - jestem czy nie jestem w porządku - ale zwierzam się Panu z faktu ze względów jak wyżej.
Pyta Pan o moją pracę - w dalszym ciągu towarzyszę starszym i młodszym twórcom z mojej rodziny: ostatnio zięć sprawił niespodziankę, składając w WL - gdzie pracuje etatowo - tom opowiadań, pozytywnie zrecenzowany i przyjęty do druku.
Sama przejdę do twórczej ofensywy raczej w terminie bliżej nieokreślonym, gdy już wszyscy najbliżsi staną, jak się to mówi, na nogi. Spodziewam się, że nastąpi to w najbliższym planie pięcioletnim- zatem jeszcze wszystko przede mną. Przynajmniej nie czeka mnie nudna i szara emerytura - może będzie to współpraca z Panem nad zachowaniem resztek tatarskiej kultury? Póki co - życzę Panu mnóstwa sukcesów w pionierskiej działalności. Serdeczne życzenia świąteczne ode mnie i całej rodziny.
A. Kajtochowa (Kraków, 10 III 1978)

Szanowny i Drogi Panie Maćku,
myślę, że Pan wszystko rozumie - choćby z powodu tych kilku tysięcy lat przeszłości- jeśli to złudzenie - to ileż ich jest w życiu - i nie będzie miał mi za złe tak długiego milczenia. Otóż, po naszym pożegnaniu krakowskim, znalazłam się w różnych szpitalach, gdzie spędziłam ponad pół roku - potem rekonwalescencja, próby powrotu do życia, obowiązki - wreszcie - coś w rodzaju zdrowia - ale na jak długo - tego nikt nie wie.
Stąd moje milczenie - nasze milczenie - bo przecież zyskał Pan ogromną sympatię całej rodziny - stale się zresztą powiększającej. Myślę, że w przyszłym roku, w lutym, przestanę być Babcią-dziewicą, bo może synowi urodzi się dziewczynka. Zdążył w tym czasie ożenić się też z polonistką, językoznawczynią i tym sposobem staliśmy się już pełną polonistyczną spółką. Na razie nieformalną, lecz jakby nie było, pięć osób w tej samej branży to sporo.

W tym Nowym Roku - oby dla mnie nie ostatnim - zapowiada się zatem sporo zmian: nowy członek rodziny, możliwe kilka pozycji książkowych męża - ma ich w drukarniach 10, niedługo na pewno nowy folder poetycki, który pozwolę sobie Panu przesłać (wyjdzie w lutym) oraz robię wszystko, aby nie zapeszyć, prawdopodobnie moja pierwsza pozycja książkowa, bo powieść pt. „Babcia" została już przyjęta przez wydawnictwo literackie - jeśli będzie papier.
W tej powieści wracam do najwcześniejszych wspomnień dzieciństwa. Powieść jest psychologiczna, tyczy głównie wartości z czasów najmniej świadomych - jeszcze nie ma w nim interesującego nas wspólnie wątku - ale w następnym tomie pt. „Ojciec"

- już rozpoczętym, powtórzę informacje udostępnione Panu. Książka zaczęta - dobrze byłoby, abym ją skończyła - będzie w pewnym sensie nawiązaniem do tematu, który Pana bez reszty pochłonął - i bardzo dobrze - choć szczerze żałuję, że zdrowie i siły nie pozwalają, by było to tak udokumentowane jak w Pana pozycjach.

W cyklu rozpoczętym pozycją „Babcia" będę chciała złożyć dowód pamięci wobec tych, którzy byli przy mnie od najwcześniejszych lat, zatem także Ojca, ale robię to w sposób specyficzny, może mniej czytelny dla wszystkich czytelników, ale Pan na pewno zrozumie w czym rzecz. Inaczej po prostu nie potrafię, a muszę się bardzo śpieszyć.

Zakrojone z tego zakresu są trzy książki. W ostatniej pt. „Wnuczka", bardzo chciałabym bardziej szczegółowo podejść do spraw rodowodu, ale czy to będzie możliwe, nie wiem. W każdym razie usilnie Pana proszę o podtrzymywanie kontaktu z nami, bliższe dane tyczące Jasła, o którym Pan kiedyś wspomniał w pierwszy do mnie liście. W ogóle ogromnie Pana proszę i o listy, i o wieści o Panu, a także wszystkich sprawach tatarskich. Myślę, że znak, jaki dostrzegłam u wszystkich mi bliskich obliguje do zachowania pamięci, oddania świadectwa prawdzie. Pan ma w tym względzie większe możliwości, co nakazuje mi szacunek i podziw wobec Jego poczynań, ale sama uważam, że każdy drobiazg z prawdą związany też się tutaj przyda.

Bardzo się śpieszę z napisaniem tych rzeczy - przy tym obojętne, czy doczekam ich wydania - wszystko przekażę synowi i myślę, że wcześniej czy później z tym się upora, jeśli moje relacje będą miały wartość, a sądząc po pierwszej książce, chyba nie są to nadzieje bez pokrycia - dlatego proszę mi wybaczyć to przydługie milczenie i nie zważać na nie w kategoriach jakichkolwiek kodeksów - list Pana potraktowałam i przyjęłam jako rzecz zupełnie naturalną: taką jak pamięć, prawda, narodzenie i śmierć - spodziewam się, że Pan też spojrzy na nie z tego punktu widzenia i przebaczy mi uchybienia w czymś, co się umownie nazywa dobrym wychowaniem. Gorąco raz jeszcze proszę o wszystkie wieści i przypominam, że nasz dom jest zawsze dla Pana otwarty. Z najlepszymi życzeniami od siebie i moich bliskich.
Hanka i Jacek Kajtoch (Kraków, 5 I 1980)

Szanowny Panie,

Żona w tym tygodniu pracuje w drukarni i dlatego mogłaby odpisać na list dopiero za kilka dni. A czekać nie można, sprawił nam Pan wielką radość tą fotografią żołnierza-ułana. Powiesiłem ją od razu obok pamiątek - obok Marszałka, który z tamtych ziem pochodził i cenił kulturę Kresów, jej wkład do kultury polskiej. Bardzo dziękujemy.
Mamy nadzieję, że rychło wróci Pan do równowagi zdrowotnej. U nas - jak zwykle, małe Tatarczątka dobrze się chowają.
Pozdrowienia, również od żony.
Jacek Kajtoch (Kraków, 29 IV 1980)

Zacny Panie Macieju,
z pewnością wykoncypował Pan na podstawie mojego przydługiego milczenia, że znowu coś nie tak z moim zdrowiem, no i ma Pan rację. W tym roku pracowałam zaledwie cztery miesiące, nawet urlop przerwała mi choroba, która trwa do dziś, dotąd pozostaję na zwolnieniu lekarskim po pobycie w dwóch szpitalach. Ciągle jednak nie tracę nadziei. Muszę wyjść z tego zaklętego kręgu, aby napisać, co mam jeszcze do napisania i zwiedzić miejsca, które muszę zwiedzić, jeśli nie mają mi się śnić co noc.
Czy Pan też miewa powtarzające się sny, usytuowane ciągle w tym samym, znanym ze snu, miejscu?
W naszej rodzinie następujące nowiny: Syn Wojciech się ożenił, ma córeczkę Agatę (też skośnooką) prawie trzyletnią, Marcin (wnuk) pójdzie do zerówki, Wojtek publikuje w „Życiu Literackim" i jest doktorantem UJ, jego żona Krystyna pracuje w PAN nad słownikiem Kochanowskiego, zięć Zbyszek Bela wydaje drugą książkę w „Iskrach"[68], małżonek przerwał roczny urlop zdrowotny, ale nie czuje się najlepiej, w tych dniach powinny się ukazać jego dwie antologie: poezji patriotycznej i opowiadań z okazji sześćdziesięciolecia powstania Rzeczypospolitej. Ukazała się „siódemka" poświęcona Mickiewiczowi w KAW[69].
Książeczka, którą Panu przesyłam, rekonstruuje bardzo wczesne dzieciństwo narratorki. O interesujących nas tatarskich sprawach nie może ona mieć jeszcze żadnego pojęcia[70]. Pojawią się one w następnej książce, zatytułowanej „Ojciec", nad którą w jakimś sensie już pracuję. Złożyłam także tomik wierszy pt. „Sytuacje"[71], który zyskał pochlebną recenzję nie tylko domowych krytyków, ale także profesjonalnego historyka literatury spoza rodziny. „Babcia" też zyskała uznanie w 9 wypowiedziach recenzyjnych (m.in. w „Życiu Literackim", „Tu i Teraz", „Chłopskiej Drodze", wzmianka w „Przekroju").
Panie Maćku, bardzo proszę o podtrzymanie korespondencji, choć rzadko odpisuję, ale bardzo mi na niej zależy. Przypominam także, że pozostawił Pan u nas lampę i album. Serdecznie pozdrawiam także od męża i wszystkich moich.
Anna (Kraków, 22 XI 1982)

Szanowny i Drogi Panie!
Żona we wtorek, 23 X 1985 r., została przewieziona do szpitala w stanie bardzo ciężkim. Jest na intensywnej terapii u prof. Szczeklika. Cztery razy była na drugim brzegu - jakoś wygrzebała się, ale jak długo będzie jeszcze walczyć?
Wczoraj w południe wydawało się, że nie ma nadziei... Wtedy przyszedł list od Pana, bardzo piękny, wzruszający, serdecznie Panu dziękujemy, to znaczy - nasza rodzina. Żona treści nie zna, rzadko odzyskuje przytomność. Córka pobiegła do szpitala i zaniosła dołączony do listu fragment brewiarzyka. Dziś zanieśliśmy specjalnie przez córkę uszyty woreczek, wersety wiszą u Jej, to jest Hanki, łóżka. Nasze

68 Zbigniew Bela, Kapitulacja, Warszawa 1983.
69 Krajowa Agencja Wydawnicza.
70 Anna Kajtoch, *Babcia*, Kraków 1982.
71 Tomik ukazał się w 1983 roku.

przyjaciółki i przyjaciele, którym o Pańskim liście i otrzymanych wersetach opowiedziałem, twierdzą, że Hankę utrzymuje przy życiu siła tatarskich przodków, więź z tradycją, o której Pan pisał; dobre życzenia, które zasyłają Jej bliźni. Zawsze wspominała o swoim pochodzeniu, szczyciła się nim, może teraz tatarskość Ją wesprze. Dziękuję Panu, serdecznie dziękuję! Niechaj przodkowie nadal nad moją żoną czuwają!
Łączę wyrazy szacunku i mocny uścisk dłoni.
Jacek Kajtoch (Kraków, 1 XI 1985 r.)

Czcigodny i Drogi Panie!
W imieniu żony dziękuję za korespondencję. Niestety stan jej zdrowia nadal jest groźny. [...] Zarzucam sobie, że nie przypilnowałem Jej, nigdy nie lubiła chodzić do lekarza, wręcz nie chciała, trzeba było zmuszać. Pragniemy całą mocą naszych serc, aby przeżyła - bez niej nie potrafię żyć, pracować... Wszystko zawsze robiliśmy razem. Syn[72] na kilka dni przyjechał z Moskwy, ale jutro musi wracać, więc moja samotność stanie się jeszcze bardziej uciążliwa. Syn napisze do Pana, zaprzyjaźnił się z jakimś Tatarem i będzie prośba o potrzebne informacje. Zasyłam artykuł o Hance i kilka jej wierszy.
Pozdrowienia
Jacek Kajtoch
P.S. Woreczek ma stale w ręce. Niech Przodkowie mają Ją w opiece! (Kraków, 10 XI 85)

Drogi i Szanowny Panie Macieju!
Niech się Panu darzy w przyszłym roku, jak na to zasługują przymioty Pańskiego charakteru, Pańska dobroć i serce. Bardzo Pan pomógł Żonie i mnie - Żona nosi na sercu podarowany fragment brewiarzyka. Potrzebna jej nadal pomoc Przodków i Pańska życzliwość. Ufam, że Przodkowie i Pan jej nie zostawią.
Pozostaję z szacunkiem i braterstwem.
Jacek Kajtoch
Ukłony dla Czcigodnej Matki i Siostry (Kraków, 27 XII 85)

Drogi Panie Maćku,
z radością przeczytałam, że wszystko dobrze poszło i że się Pan już wybiera do domu. Zapewne z utęsknieniem Pana oczekują.
Co do mnie, w dalszym ciągu wiodę żywot szpitalny. Tym razem urozmaicony lekturą dwóch książek o interesującej nas problematyce. Przeczytałam mianowicie J. Talki Hryncewicza „Muślimowie, czyli tzw. Tatarzy litewscy", wydaną w Krakowie (Księgarnia Geograficzna „Orbis" Kraków-Dębniki) w 1924 r. oraz „Tatarzy" Leszka Podhorodeckiego „Książka i Wiedza" Warszawa 1971 r.
W pierwszej aż dwukrotnie natrafiłam na nazwisko Pana, w drugiej odnalazłam wiele wzmianek o moich przodkach, łącznie z datą stracenia prawdopodobnego

72 Wojciech Kajtoch (ur. 1957 w Krakowie) - literaturoznawca, językoznawca i prasoznawca, poeta, krytyk literacki, specjalista w dziedzinie polskiej literatury współczesnej i literatury fantastyczno-naukowej.

pra pra itd. a to z powodu opozycji i sporej roli, jaką odegrał w rozbiciu Złotej Ordy i nieudanej wyprawie na Węgry[...]. Oczywiście i Talko - Hryncewicz[73] o przodkach moich wspomina, ale już nie tak dokładnie. I tak oto legenda uzyskała podłoże historyczne. Oczywiście jest znaczna różnica w poziomie i stylu obydwu książek, książka Hryncewicza bardziej naukowa i lepiej skomponowana, dzieło Podhorodeckiego[74] traktując o nieustannych podbojach, łączeniu i rozpadaniu się imperium tatarskiego bardziej chaotycznie napisana z pewną tendencją do beletryzacji, ale obydwie połknęłam z największym apetytem. Przyniosła mi je Pani psycholog, która usiłuje profilaktycznie wyciągnąć mnie ze szpitalnej choroby. Lekarze są niezłej myśli, uważają, że wyciągną mnie z tej arytmii, ale prowadzący lekarz wyjechał na dwa tygodnie i tak oto wiszę miedzy nadzieją a konkretami, czyli dalszym ciągiem prób z różnymi lekami.

Oczywiście z talizmanem się nie rozstaję i noszę go ze sobą zawsze i wszędzie, w specjalnym woreczku - tak, że nic mu się nie stanie - a mam nadzieję nieśmiałą, że mnie także. Bo przecież tyle jeszcze jest do zrobienia.
Ukłony najniższe dla Bliskich. Braterski uścisk dla Pana.
Anna (Kraków, 05.03.1986)

Drogi Panie Macieju,
nawet Pan sobie nie wyobraża, z jaką ulgą przeczytałam Pański znak życia. Tyle tygodni minęło, a Pan milczał. Myślałam, że może znowu - odpukać - jakaś choroba, a tu wydaje się dylematy uczuciowe z [...], jeśli mnie nie zawodzi babska intuicja. I co, wyjaśniło się już, a raczej rozjaśniło się niebo nad Panem? Myśmy z mężem spędzili miesiąc w Oborach. Polubiłam w ubiegłym roku ten zakątek. Stary dwór z dala od wszelkich, bardziej uczęszczanych szlaków, ogromny park z rzadkimi, wiekowymi drzewami, a wśród nich tak osobliwe jak jawor i morwa - z wiewiórkami i zającami - przedstawiciela rodziny spotkaliśmy w ubiegłym roku - w tym tylko wiewiórkę, jedzenie dobre, towarzystwo wyborne, co jeden to większy dziwak, anegdoty o tych, co odeszli, a byli gośćmi w domu - czegóż sobie życzyć więcej? W dodatku taniej niż gdzie indziej. Chodziłam na spacery i rano, i po południu. Nawet dość daleko: do Skolimowa, Konstancina, pobliskich wiosek i nad hodowlane stawy.

Trochę pisałam w bezsenne noce. Możliwe, że jest to pozostałość choroby, ale bezsenność staje się moją częstą towarzyszką - niestety nie zawsze można pisać. Toteż nauczyłam się słuchać nocy parkowej. I pohukiwania sów i gaworzenia sennych ptaków, i zawodzenia wiatru w burzliwą pogodę, i naszczekiwania psów. Wszystko to ma swój sens i łączy się w całość z naszymi bezsennymi nastrojami.

73 **Julian Talko-Hryncewicz** (1850–1936) - lekarz, antropolog i etnograf, archeolog-amator, badacz Syberii, profesor Uniwersytetu Wileńskiego i Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności.W II Rzeczypospolitej zorganizował Zakład Antropologii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie oraz objął kierownictwo Katedry Antropologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.
74 **Leszek Podhorodecki** (1934–2000) - historyk, autor kilkudziesięciu książek i artykułów, w większości dotyczących I Rzeczypospolitej. Pochodził z polskiej rodziny szlacheckiej wywodzącej się z dawnych Kresów Rzeczypospolitej. W 1955 r. ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. W 1983 r. doktoryzował się na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Tak, że nawet bezsenność wspominam z przyjemnością.
Zdrowotnie trzymałam się dzielnie. W ostatni dzień tylko miałam nieprzyjemną przygodę - otóż rano zamiast normalnego świata - ujrzałam czarne koła - utrzymywała się ta sytuacja przez cały dzień. Wieczorem - lekarka w Warszawie stwierdziła, że nastąpił wylew na dnie oka. Dostałam odpowiednie środki, trochę się poprawiło, po przyjeździe znowu wizyta w klinice, ten stan - w o wiele mniejszym natężeniu - utrzymuje się [...], ale tak bardzo nie przeszkadza. Niestety, Panie Maćku - nadszedł niedobry czas kwękania. Staram się nie poddawać, ale fakty są faktami. Tylko spokój może nas uratować - więc jestem spokojna. Cieszę się z każdego listu Pana - proszę zatem pisać...Ukłony od małżonka i całej rodziny dla najbliższych Panu i Niego samego.
Anna (Kraków,20.09.1986)

Drogi Panie Macieju,
serdeczne dzięki za list oraz wieści - nie powiem, że świadczące o błogosławieństwach losu - pełno w nich przeciwieństw, chorób, zmartwień - najważniejsze jednak, że jeszcze nie dotykają one Pana bezpośrednio - chociaż przy Pańskiej wrażliwości cios wymierzony w bliskich to jakby w Pana samego. A swoją drogą: piękny jest wiek Pańskiej Mamy i dla Pana wspaniała perspektywa długowieczności - może się to znakomicie odbić na badaniach tyczących Orientu i bliskich nam spraw.
Niedobrze się dzieje, że następują komplikacje wiążące się z Żanną. Ale mądrzy ludzie wyciągają z takich okoliczności jak np. odległość - optymistyczne wnioski. Oby potwierdziły się one i w tym wypadku, zasługuje Pan przecież na wszystko co najlepsze i czego Panu z całego serca życzę.
U nas wszystko po staremu. Moje zdrowie stabilizuje się na linii minimum - minimum wysiłku, ruchliwości, aktywności. Niestety odbija się to negatywnie głównie na Małżonku, którego obowiązki wzrosły wprost proporcjonalnie. Bardzo mnie to martwi, bo On również nie należy do herosów. Trochę rozjaśniły moje dni ostatnie V Dni Literatury, organizowane w naszym mieście. Podpisywałam nowowydany tomik „Krawędź" (sprzedano 42 egzemplarze podczas dwóch godzin), brałam udział w Biesiadzie Literackiej i XI Dniach Poezji - wprawdzie serce kołatało, ale nie podczas imprez tylko w czasie marszu mostem. Ten most zawsze daje i dawał w kość mojemu sercu. Ale jest to kołatanie, którego się już tak nie boję. Ustaje zresztą po chwili. Lekarz mówił, że tak może być i nie należy się lękać.
Z nowin domowych - syn podpisał umowę na książkę z MAW-em, Mąż przygotował dla KAW „Strofy o trudzie", urodziło się synowi drugie dziecię, syn Michałek, na cześć swojego pradziada, a mojego ojca. Też skośnooki. Silne są te nasze rody. Tyle wieków trwają w nowych pokoleniach na chwałę przodkom i ludziom na pożytek. Myślę, że jeszcze zdążę i ja uczynić coś pożytecznego dla pamięci przodków, którzy dzięki Panu znaleźli się przy mnie w najgorszej godzinie.
Niskie ukłony dla Mamy i Siostry, pozdrowienia dla Pana od moich wszystkich i ode mnie.
Anna (Kraków, 17.11.1986)

Drogi Bracie Macieju,
z radością kwituję tak drogą przesyłkę: bo i list, i fotografia, i katalog, a przede wszystkim serce, którego wyrazem są te wszystkie wspaniałości. Z miejsca wszystko przeczytałam, oglądnęłam i od razu spieszę z odpowiedzią.
Ogromnie się zmartwiłam pożarem. Przecież to w najbliższym sąsiedztwie! Do tego ta straż! Jak to dobrze, że opanowano niebezpieczeństwo. Jak przykro, gdy pomyślę na co byliście wszyscy narażeni, ile przeżyliście. Ogromnie współczuję.
Fotografia znakomita. Cieszy postać i obiekt. Przeglądnęłam katalog. Nie do wiary, ile może Człowiek pod wpływem szlachetnych uczuć. To imponujące: przy prawie każdym eksponacie, w każdym razie przy zdecydowanej większości i niesłychanie wartościowych, notatka: „ze zbiorów M. Konopackiego". To się nazywa miłość! Ogromnie wiele zdziałałeś Bracie dla swoich Przodków i swego ludu, dla zachowania w pamięci pokoleń jakże kruchych, ale przecież widocznych i istniejących śladów przeszłości. Ze wzruszeniem i podziwem pochylam się nad szlachetną pasją i trudem zbieracza, cieszę się, że dotarłeś do mnie i miałam szczęście Cię poznać. Także moi najbliżsi. Oby Twój zapał i im się udzielił. Wtedy nie wygaśnie pamięć o przodkach, choć Tatarów „nie należy traktować[...] jako mniejszości narodowej, czy nawet grupy etnicznej" jak twierdzą prof. Zbigniew Jasiewicz, czy dr Janusz Kamocki. A swoją drogą postaram się dotrzeć do naszego Muzeum Etnograficznego, aby z nim porozmawiać na ten temat. Tylko jak się nieco ociepli. Trudno znoszę obecną srogą zimę. Prawie nie wychodzę. Lekarz przestrzega przed dużymi mrozami i zawieją. W domu, na szczęście tylko w kuchni, temperatura niższa niż 10^0. Nieraz spada do trzech. Ale w pokojach przeciętnie 20^0, najniższa: 18^0. Dzięki troskliwości Jacka nie muszę ani wychodzić, ani przesiadywać w kuchni. On stara się o wszystko, dba, abym nie zmarzła. Trochę czytam, trochę piszę, wiele odpoczywam. Z trudem myślę. Marzę, aby myśl biegła tak żywo jak kiedyś, ale widać skutki choroby i tu się odbijają. Myślę jednak, że może to minie z falą mrozów i śniegu. Wnuczęta - Tatarczątka nie dają się zimie. Rosną, dokazują, oddają swoim rodzicom to, czym wobec nas zawinili. Czyli: zwyczajna zwyczajność. Dziękuję za pamięć o lekarstwach, receptę wkładam w kopertę zgodnie z poleceniem.
Ściskam Brata od siebie i Jacusia, kłaniam się Paniom.
Anna (Kraków, 21.01.1987)

Drogi Bracie,
zaiste istnieją siły niezbadane, proszę sobie wyobrazić, w przeddzień otrzymania listu, rozmawialiśmy o Tobie z Jackiem przekonani, że zapewne jakieś zmartwienie opóźnia korespondencję. No i oczywiście Twój list potwierdza nasze przypuszczenia. Jakże nie wierzyć intuicji i przeczuciom! Nie piszesz wprawdzie jakie, na szczęście wykluczyłeś choroby. Wierzaj, Drogi Bracie, w gruncie rzeczy nie ma gorszych nieszczęść poza ostatecznymi - zapewne sam doświadczyłeś - piszę, aby rozjaśnić horyzont - dystans, rozcieńczenie nabrzmiałości - pomaga przetrwać niejedno. Nawet chorobę osłabi, choć, niestety, jej skutki ciągle pozostają. [...] Tak się niestety dzieje. I nic się na to nie poradzi. Całe szczęście, iż istnieją ludzie życzliwi,

jeśli nie mogą pomóc, spieszą z pociechą i współczuciem.
Gorące dzięki za trochę lekarstw dla mnie. [...]
W pracach zasadniczych przestoje. W wydawnictwach leżą dwie Jacka antologie, a raczej dwie i połowa, bo jedną, poezji gorczańskiej, zrobiliśmy wspólnie[75], mój tomik czeka na drukarnię już dwa lata, przepisuję powieść, ale idzie mi to z niemałym trudem. Po prostu wydaje mi się bardzo słaba. Jakby nie moja. Martwię się, bo jakby po chorobie coś się stało. Straciłam jasne widzenie, jakie towarzyszyło mi podczas pisania „Babci".
Świat stał się mroczny, niezborny, niby mój a przecież nie mój. To oczywiste, że czymś muszę zapłacić za istnienie - ale żal, że właśnie ową swobodą, z jaką mogłam odtwarzać tylko we mnie istniejący świat.
Przepraszam Bracie, że znowu wciągam Cię w swoje doznania i kłopoty. Zapewne masz dość własnych - wybacz zatem - ale dzieląc się nimi, upoważniam Ciebie do rewanżu. Tak wiele nas łączy, niech zatem zmartwienia i kłopoty staną się jeszcze jednym spoiwem. Łatwiej nam będzie dźwigać wzajemne ciężary. Czekam na list - ściskamy Cię wspólnie z Jackiem, kłaniamy serdecznie Siostrze Tamarze.
Anna (Kraków, 14.05.1987)

Drogi Bracie,
dzięki serdeczne za list, niepokoiłam się bardzo, nawet dzwoniłam do Sopotu, ale nikt nie odbierał telefonu. Myślałam: może wyjechali, po tylu przeżyciach postanowili zmienić klimat, odetchnąć innym powietrzem, może poszukać słońca - choć, niestety, w zasadzie wszędzie skąpiło ciepła - nie wątpiłam jednak, że w końcu odezwiesz się Bracie, no i na szczęście, tak się stało. Miło mi było przeczytać, że w dalszym ciągu troszczysz się o nasze zdrowie, że interesuje Cię co u nas, że (co najradośniejsze) wybierasz się do Krakowa. Nie wątpię, że otrzymam szczegółową datę, aby godnie przygotować się do tak upragnionego wydarzenia, wreszcie spotkamy się po wieloletnim niewidzeniu. Ileż to już lat? Dziesięć, mniej czy więcej? Dokładnie nie pamiętam, zaczyna zawodzić pamięć...Serce - wolno, bo wolno - ale bije, wakacje tym razem niepełne, zmuszeni byliśmy przerwać. Zachorowała Matka Jacka, Jego młodszy brat dostał zawału. 43 lata. Klęska, bardzo trudno adaptuje się po tej katastrofie. Nigdy nie chorował, po raz pierwszy znalazł się w szpitalu i od razu na intensywnej terapii. Mama Jacka była w tym samym szpitalu, piętro wyżej. Czynił wszystko, by się nie dowiedziała. Udało się, do spotkania doszło po paru tygodniach, odwiedziła syna jako już rekonwalescenta, sama też w tym samym położeniu. W ogóle tej jesieni przypadłości chorobowe nas nie opuszczają. Obydwoje jesteśmy po grypie, w domu syna Wojciecha panują anginy, na które po kolei zapadali wszyscy, łącznie z najmłodszym Michałem, podobnie w domu córki Marty. Prawdopodobnie cierpimy z powodu powietrza nad Krakowem. Kruszą się sędziwe kamienice, niszczeje nasze zdrowie. Ekolodzy walczą, ale bez widoczniejszych rezultatów. Takie czy inne konferencje uzmysławiają zagrożenia, ale niewiele z tego wynika, zgoła nic. Publicyści nadal prowadzą kampanie o czyste powietrze i zdrową

75 Anna i Jacek Kajtochowie, *Wiersza gorczańskie*, Nowy Sącz 1987.

wodę, płynie rzeka farby drukarskiej, a wirusy szaleją bez przerwy. Nie bardzo wierzę w zapowiedzianą zmianę, ale może jednak?
Cieszę się, że Brat kontynuuje badania orientalne. Dobrze jest wiedzieć jak najwięcej o korzeniach, płynie stąd poczucie bezpieczeństwa i łączności z tyloma pokoleniami. Życzę powodzenia w zamiarach twórczych! Dla dobra własnego i pobratymców.
U nas niezbyt obficie pod tym względem: złożyłam mały tomik w regionalnym wydawnictwie, powieść w WL, inne wydawnictwo trzyma jakieś 2 lata tomik, jeszcze inne - wspólnie z Jacusiem opracowaną antologię, teraz ukazały się Jego „Strofy o poezji", bodaj po sześciu latach - ale najgorsze, że brak zapału do dalszych poczynań. Jakoś nie mogę się zabrać do następnej powieści, rzadko pisuję wiersze - też jakby się coś zastopowało. Wojciech rozpoczął pracę w IBL PAN[76], pisze książkę o Strugackich[77], ale też narzeka na trudności w koncentracji. Niesprzyjająca pogoda? Smog nad Krakowem? Miejmy nadzieję, że to przejściowe.
Proszę o serdeczny kontakt, ukłony dla Tamary, mocno całuję w imieniu całej rodziny.
Anna (Kraków, 30.10.1987)

Drogi Bracie Macieju,
dziś otrzymałam Twoją karteczkę, cieszę się, że jeździsz z odczytami po dalekich szlakach, jak Brat plemienny w dawnych wiekach - z nieco tylko zmodyfikowanymi celami i zadaniami. Oby Cię Niebo obdarowywało jak najlepszym zdrowiem i odpowiednimi siłami!
Życzę [wszystkiego najlepszego] z najszczerszego serca na progu Nowego, 1988 roku - Tobie i siostrze Tamarze, a także Bliźnim i Dalszym Przyjaciołom Twoim i Rodziny. Także od wszystkich moich Tatarczątek. Wojtek wrócił z zagranicy i pisze książkę o Strugackich. Idzie wolno, bardzo dużo spada nam pracy domowej - dwoje dzieci w dzisiejszych czasach to ogrom trosk i kłopotów. Odnoszę jednak wrażenie, że wcale się nimi nie przejmuje. To dobrze, nic by zmartwienia nie pomogły, a znosić by je było trudniej.
Osobiście staram się nie rozmyślać nad swoim położeniem. Jest, jakie jest, żałuję tylko, że nie mam już tyle zapału do pracy niż miałam kiedyś. Nie mogę się jakoś zmobilizować do pisania. A czas nieubłaganie upływa. Może jednak ten stan minie i wrócę do swojej trzeciej powieści? Bardzo bym chciała!
A teraz przyjmij Bracie uścisk siostrzano-braterski od Hanki, Jacka, ich dzieci i wnuków
(Kraków, 07.12.1987)

76 Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.
77 **Arkadij Strugacki** (1925–1991) i **Boris Strugacki** (1933–2012) - rosyjscy pisarze science- fiction, bracia, piszący wspólnie. Bracia Strugaccy zaliczani są do klasyków światowej fantastyki. Ich książki zdobyły ogromną popularność zarówno w Rosji i na świecie. Ich książki były ekranizowane, a także stanowiły inspirację dla popularnych gier komputerowych (S.T.A.L.K.E.R).

Kochany, Odzyskany Bracie,
oto jeszcze jeden darowany dzień, właściwie wiosenny w zimie, w jeszcze jednym rozpoczynanym roku - nie muszę dodawać, jak wiele ożywczego wnosi w te wszystkie dni i lata manifestowana przez Ciebie życzliwość z jakąż radością odbierana i odwzajemniana. To dziwne, ale jakże prawdziwe: odzyskałam Brata, którego przecież - wiem to teraz - znałam od właściwie najmłodszych lat, z którym jakbym się nigdy nie rozstawała - tak odbieram Twój nastrój romantyczny, wspomnienie o pobycie w sanatorium w studenckich czasach, świadomość niespełnionego, ale przecież jakże silnego poczucia ojcostwa! Oczywiście Moja rodzina - ja sama, Jacek, dzieci, wszyscy jesteśmy do dyspozycji w rolach, jakie dla nas przewidzisz w trudnym, ale realnym przedsięwzięciu. Przydatną w tym celu okazją - w maju? - może być muzykalność moich wnuków, wprawdzie dziewiętnastolatka może się jeszcze nie entuzjazmować dziećmi, ale ludzie zainteresowani muzyką zwykle szybko znajdują wspólny język. A u nas grają Agata i Marcin, przypomina sobie swoje dziecinne lata Wojtek, kiedy też pokonywał trudy opanowywania instrumentu. Teraz pomaga Agacie, uczennicy I klasy szkoły muzycznej w stawianiu pierwszych kroków. Oczywiście - jeśli Ewa jest słuchaczką PWSM[78]- dzieli ich ogromna przestrzeń - ale jak wspomniałam - wspólny był trud stawiania pierwszych kroków i to może być grunt porozumienia. Oczywiście wszystko to na wypadek, gdyby istotnie była w Krakowie, gdybyś miał bliższe dane co do adresu, jakichś kontaktów koleżeńskich, czy towarzyskich - ogromnie żałuję, że w ostatnich latach straciłam koleżankę - muzyczkę, pedagoga od lat związanego z życiem muzycznym miasta, byłaby wielce pomocna, ale i tak znajdzie się na pewno niejedna okazja poznania i nawiązania bliższych więzi. Niepotrzebnie tylko, Bracie, wyrzucasz sobie przewiny - wobec wyjazdu- nie miałeś żadnych szans bliższego, rodzicielskiego stosunku z córką- nie oznacza to wszakże, że nie mogą się nawiązać rzeczowe więzy. Mogą. Każde dziecko czuje potrzebę kontaktu z Ojcem. Mam przykład. Oto pewna córka, mieszkająca zresztą przez cały czas w tym samym mieście, spotkała się z Ojcem w 23 roku życia. [...]
Cieszy mnie perspektywa spotkania Ciebie na łamach „Życia Muzułmańskiego". Znam Twoje teksty - mimo pozornie rwących wątków - wszystko ściśle się z sobą splata i zyskuje na atmosferze - pełnym głębi kontekście. To walor odmienny niż zwięzłość, ale nierównie ciekawszy dla czytelnika. Czekamy niecierpliwie - także ze względu na naszą w nich obecność.
Adresuję list na adres domowy. Zapewne powróciłeś już, Drogi Bracie, z sanatorium. Uważaj na siebie w pierwszych tygodniach. Poprawa zdrowia zaznacza się dopiero w dalszym terminie - na początku bywa nawet gorzej. Kłaniamy się pięknie Tamarze.
Ściskają Cię serdecznie
Anna z Jackiem (Kraków, 06.01.1988)

78 Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna w Krakowie (obecnie Akademia Muzyczna w Krakowie) założona w lipcu 1988 roku.

Drogi Bracie Macieju,
Serdeczne dzięki za list i jak zwykle najlepsze słowa pamięci, troski i otuchy. Zaniepokoił mnie stan Twojego ducha - wydajesz się przygnębiony, pozbawiony jakby życiowego optymizmu, o zmniejszonym zapale do swoich jakże rozlicznych i pięknych, owocnych pasji - przecież przepiękny wizerunek meczetu to owoc Twoich długotrwałych starań! Ogromne zań dzięki! Ty zawsze czymś uradujesz serce moje - oby biło wiecznie - na pewno dodałbyś, więc Cię wyręczyłam. A mówiąc serio, na pewno przyczyniłeś się i lekami i bezprzykładną pamięcią, i kartą świętą do tego, że jeszcze żyję i mogę Ci składać nieustanne dzięki - a także odrywać od niedobrych myśli. Na pewno łączą się one z bezowocnością poszukiwań Ewy - bądź spokojny, ona też się znajdzie i - być może - zyskasz godną następczynię w kontynuacji podejmowanych dzieł - są przecież porywające! Oby tak się stało!
Zapewne ciekaw jesteś, co w naszym domu. Niewiele w sumie: Jacek jak zwykle zabiega o środki trwałe w przenośni i dosłownie, spodziewa się w tym roku III-go wydania „Polskiej noweli współczesnej"[79], liczy pozycje w serii „Polskie opowiadania współczesne" - ostatnio ukazał się czterdziesty szósty tomik (bodaj) może czterdziesty siódmy? Zabiera się do pracy nad antologią „Strofy o Krakowie" dla „Iskier"[80]. Ja czekam na los trzech pozycji - dwu tomików i jednej powieści, złożonych w wydawnictwach. Tu tylko cierpliwość konieczna. Losy książek komplikują się ostatnio nie mniej niż losy ludzkie. Niekiedy i książki czekają na dalsze życie - niby ludzie na poprawę losu. Na dwie książki też w wydawnictwie czeka Wojciech, pracując wytrwale nad trzecią. Szkoda, że praca nie postępuje szybciej, na razie przez pół roku napisał 120 stron na czysto, a 150 w ogóle - ale nie znosi, kiedy go przynaglam. Zięć czeka na wydanie kolejnej powieści. Córka na pełny etat w WL, który jest raczej nieosiągalny, synowa na to, by piętnastomiesięczny Michał dorósł do trzech lat i mógł iść do przedszkola. Jak widzisz - nasze życie przebiega pod kierunkiem czekania. Oby nie na Godota[81]!
Pisz, Kochany Bracie, czekam na Twoje listy - kłaniaj się pięknie siostrze Tamarze, serdecznie Was pozdrawiam w imieniu całej rodziny.
Anna (Kraków, 09.02.1988)

Drogi, Zacny Bracie,
Twój list dotarł do mnie w czasie, kiedy Jacek wrócił ze szpitala - więc najpierw wiadomości z Nim związane: bardzo źle się czuł, skierowano go zatem na ogólne przebadanie. [...] Domyślasz się, że sytuacja w domu nie najweselsza. Przy takim stanie zdrowia przydałaby się zdrowa zima. Tymczasem - jest jak jest - osobiście mogę się tylko cieszyć każdym darowanym dniem i dziękować za następną minutę. W tym układzie gros wszystkich zakupów, niedogodności życia codziennego spada na biednego chorego Jacka. Bardzo nad tym boleję, staram się Mu ulżyć

79 Wydanie pierwsze ukazało się w 1975 roku: *Polska nowela współczesna* T 1 i 2 (wybór, wstęp i noty Tadeusz Bujnicki, Jacek Kajtoch) Kraków. Wydanie III, rozszerzone, ukazało się z datą 1987.
80 W 1987 roku ukazały się nakładem „Iskier" *Strofy o poezji* oprac. Jacek Kajtoch.
81 *Czekając na Godota* - sztuka Samuela Becketta reprezentująca teatr absurdu. Powiedzenie „czekając na Godota" weszło na trwałe do języka potocznego i oznacza czekanie na coś, co nigdy nie nastąpi.

przede wszystkim jakimś własnym zdyscyplinowaniem, pamiętaniem o zażywaniu leków itp. Nie zawsze mi to wychodzi, kiedy się czymś zajmę, na pewno o lekach zapominam, a przecież, jak mówi lekarz, w moim przypadku to leki życia - Jacuś do tego stopnia dba o to, bym nie zapomniała, że parokrotnie dzwoni do domu, jeśli jest poza - przecież chodzi do pracy - w godzinach wyznaczonych na tę czynność. W tym moim nieszczęściu - jest to największa pociecha, wręcz zrządzenie Opatrzności. Zatem sprawiło się Twoje życzenie, Bracie - jest bezpiecznie - On też połyka leki, nawet jakby się stan zdrowia poprawił.
Drogi Bracie! Serdeczne dzięki za serce i otwarcie gościnnych drzwi Twego domu! Zdaję sobie sprawę z jakim ogromem uczucia się to wiąże i wdzięczność moja jest bezmierna. Jednakże konsultacja z lekarzem nakazuje ostrożność. Chodzi o zmianę klimatu. Wprawdzie Kraków jest klimatycznie miastem obskurnym, ale moje schorzenie nakazuje ostrożność w zmianach obszaru przebywania. Liczę jednak na to, że spotkamy się w Krakowie. Poprzednio pisałeś, że się wybierasz do nas, do Krakowa, na pewno przybędziesz do nas, na Barską. Może już z „Życiem Muzułmańskim", które „się stanie?". Cieszę się, że znalazła się jeszcze jedna osoba, której podoba się Twoja żywiołowość w pisaniu i reakcjach na wszystko co Cię spotyka. To ogromna zaleta i dowód wiecznej młodości!
Kłaniaj się siostrze Tamarze, ukłony od całej Ordy, uściski ode mnie i Jacka.
Anna (Kraków, 11.04.1988)

Drogi Bracie,
wiadomo, że kiedy trzeba pocieszysz, że nie poskąpisz dobrej rady, że zawsze można liczyć na Ciebie. Tak i w tym wypadku - jesteś pierwszy spośród pierwszych, którzy pospieszyli ze słowami współczucia dla zagrożonego zdrowia Jackowego. Podczas pobytu w szpitalu, znaleziono: [...]. Siła złego na jednego! Dano mu lekarstwa na to wszystko, ale wiadomo co się dzieje u nas z lekami. Jeśli są, zażywa - jeśli nie ma - nie, czyli leczy się ze zmiennym szczęściem. Jeśli chodzi o moje zdrowie - bez zmian, dodatkowe skurcze nadal występują, muszę się zatem do nich przyzwyczaić.
Trochę piszę, przyjęło mi Wydawnictwo Literackie następną książkę do druku, oczywiście na wydanie trzeba będzie trochę poczekać, ale praca półtoraroczna nie poszła na marne. Wojtek wrócił z zagranicy, siedzi teraz i pisze swoją drugą książkę, bardzo mu to wolno idzie, ale miejmy nadzieję, że wreszcie skończy. Przed nim jeszcze dwa rozdziały - skończył w brulionie trzeci, dwa w czystopisie. Wnuki i wnuczka rosną, mało z nimi przebywam, nie mam potrzebnej siły fizycznej. Mogę podnieść 2 kg. A najmłodszy Michał dobiega czternastu. Szczerze żałuję, bardzo lubię dzieci i te najmłodsze, i starsze - ale: wedle stawu grobla...
Pisz Drogi Bracie, bardzo lubię Twoje listy. Jeśli Tamara wyjeżdża, będziesz samotny, listami tę samotność rozproszysz - czekam zatem na wieści i głębokie myśli - bo takie zawierasz w listach.
Z braterskimi uściskami od Jacka, siostrzanym uśmiechem ode mnie -
Anna (Kraków, 09.05.1988)

Drogi Bracie,
dopiero teraz wróciłam z Obór i jakże miła niespodzianka! Dwa listy od Ciebie, dowody jakże miłej i serdecznej pamięci! Aż się żyć chce, kiedy widzimy, że istnieje ktoś, kto się tak troszczy, by nie zabrakło leku życia (tak mój doktor nazywa tambocor). Stokrotne dzięki! Obym kiedyś mogła się zrewanżować za tyle serdecznej troski!
Cieszę się z wiadomości, jaką przekazujesz, o odnotowaniu Twoich prac w Moskwie. To dobrze, że Twój trud został dostrzeżony i odnotowany. Żałuję, że nie mogę Ci w nim towarzyszyć - szkoda, że spotkaliśmy się tak późno, wcześniej zaraziłbyś mnie prawdopodobnie swoim zapałem i wytrwałością w odszukiwaniu źródeł. Dziś mogę tylko patrzeć z podziwem i szacunkiem na Twoje starania i życzyć jak najlepszych wyników i przysłowiowego „łutu szczęścia", jaki powinien towarzyszyć każdemu badaczowi. Także i my mamy dla Ciebie miłe wiadomości: Jacek w terminie oddał pracę „Strofy w Krakowie" wydawnictwu „Iskry", moja praca „Tamten brzeg"[82] pisana na ogólnopolski konkurs powieści w Lublinie zyskała wyróżnienie (111 prac napłynęło z całej Polski). Ma to dla mnie tym większe znaczenie, że pisałam ją tuż po chorobie, po sześciomiesięcznym pobycie w szpitalu, z tak wielkim trudem, że niemal z niedowierzaniem o jakimś pozytywnym rezultacie. A jednak! Następna powieść, nad którą teraz ślęczę, na szczęście nie ma wyznaczonego terminu zakończenia. Może, dlatego tak się rozciąga w czasie? Dobrnęłam ledwo do trzeciej strony i utknęłam. Już miesiąc minął, a mnie gotowych stron maszynopisu prozy nie przybywa. Ledwo kilka wierszy udało mi się sklecić, muszę się i tym zadowolić - choć wolałabym kilka stron prozy.
W rodzinie też pracowicie. Wojtek gościł w sierpniu radzieckiego pisarza wraz z żoną i dzieckiem, przedzierzgnął się w przewodnika. Myślę, że goście skorzystali, oddaliśmy im mieszkanie na czas naszej nieobecności, na szczęście obyło się bez niespodzianek, zastaliśmy dom w takim stanie, w jakim go opuściliśmy, syn zaś wrócił do pracy nad Strugackimi. Bardzo bym chciała, by ją już ukończył, ale jeszcze ok. stu stron go czeka. Wnuki w szkole, najmłodszy czeka na drugie urodziny, jeszcze nie mówi, posługuje się mimiczno-migowym językiem, domownicy rozumieją go bardziej niż my, ale obywa się przy spotkaniach bez większych nieporozumień. Niedługo powinna się ukazać kolejna książka zięcia.
Bardzo przeżywam niepokoje społeczne - za bardzo to wszystko dramatyczne jak na moje zdrowie. Jednakowoż nie sposób się odosobnić od wszystkiego, co się dzieje. Kończę, Drogi Bracie, ukłony dla siostry Tamary, ściskamy Cię serdecznie.
Anna i Jacek
P.S. Lekarstwo odebrane. Gorące dzięki!
(Kraków, 01.09.1988)

Drogi Bracie z Plemienia,
brak mi słów na wyrażenie wdzięczności: mimo choroby pamiętasz, myślisz o moim zdrowiu, otrzymałam kolejny, bezcenny lek życia - tambocor dotarł szczęśliwie,

82 Anna Kajtochowa, *Tamten brzeg*, Kraków 1993.

pięknie i pomysłowo zapakowany. Obejrzałam wszystko dokładnie, spodziewałam się paru dobrych - jak zwykle od Ciebie - słów, ale widocznie coś ważnego stanęło na przeszkodzie. Znam z autopsji nerwicę - można się z niej wydostać przy ogromnym nakładzie sił - ale w życiu codziennym stanowi przeszkodę - często z dużym trudem się ją pokonuje. Całe szczęście, że korzystasz z fachowej pomocy, powinno wszystko przebiegać pomyślnie. Wiem, że piszę truizmy: cierpiący natrafia na tyle raf, że musi posiadać najwyższe kwalifikacje pływackie, aby wśród nich nie zatonąć, niestety, samo życie tych raf namnożyło w nieskończoność - taka już jego natura, szkoda, że składamy się z miękkich materiałów. A może to dobrze, miękka materia ma większe szanse przy spotkaniu skalistej rafy - twardszy materiał łatwiej by się roztrzaskał. Mała to pociecha, ale zawsze coś.
Marzę, że już wszystko się uspokaja, że posiadłeś w trakcie treningu sposób na swoją nerwicę, że już wracasz do swoich umiłowanych zajęć, gromadzenia bezcennych śladów tatarskiej kultury, że pomnażasz dorobek dawnej świetności, że czynnie ten dorobek upowszechniasz - aby się tak stało, jeśli jeszcze poprawa zdrowia nie nastąpiła! U nas też choróbska się plenią. Jacek od ładnych paru dni kaszle, chrypi przeraźliwie, w ogóle cierpi na grypę (?), jakąś infekcję, nie wiadomo dokładnie na co, ale jest to bardzo dokuczliwe. Dzieci też od czasu do czasu kaszlą, Wojtek w wojsku na ćwiczeniach, jednym słowem szara codzienność, w której przebiega nasze życie. A my w nim zanurzeni po szyję robimy dobre miny do nie najlepszej gry. Powinnam z promiennym uśmiechem powtarzać: przecież żyję- i czynię to na zakończenie listu, ściskając Cię serdecznie wspólnie z Jackiem.
Ukłony dla siostry Tamary.
Nie zapomnij i pisz.
[Anna] (Kraków, 24.01.1989)

Drogi Bracie z Plemienia,
piszę z Obór, znasz zapewne tę miejscowość spod Konstancina, gdzie od paru lat spędzamy wakacje. Cieszę się, że ostatnio towarzyszy Ci wena twórcza, że wydobywasz się z wolna z kłopotów zdrowotnych - należysz do ludzi, których to wszystko powinno omijać, tak wiele czynisz i znaczysz dla innych ludzi. Oby los Cię zawsze sowicie obdarzał! Tyle przecież przekazujesz drugim!
Jesteśmy w korespondencji z Białymstokiem. Myślę, że wreszcie się tam spotkamy! Bardzo bym chciała. Cenię sobie naszą korespondencję, cieszę się na każdy list, ale bezpośredni kontakt jest nie do zastąpienia. Z dużymi obawami przyjmuję ostatnie wydarzenia. To zupełna katastrofa przede wszystkim dla młodych. My może jakoś się w tym wszystkim znajdziemy, przecież przeżyliśmy wojnę. Jak jednak oni sobie z tym wszystkim poradzą? Jestem pełna niepokoju wobec tych wszystkich zdarzeń. A jak Ty sobie z nimi radzisz?
U nas wszystko po staremu; posuwamy dni naprzód, mozolnie, starając się zrobić to czy owo, oczywiście nie tutaj, gdzie kłopoczą się za nas inni. Tu tylko spacerujemy po bliższych i dalszych okolicach, rozmawiamy z ludźmi - aż strach pomyśleć, co będzie po powrocie do Krakowa!

Czekam na list z pomyślnymi wieściami, że u Ciebie wszystko dobrze!
Pozdrowienia dla Siostry Tamary, uściski także od Jacka.
Hanka (Obory, 14.08.1989)

Drogi Bracie Macieju,
czekam na obiecany list, ale korzystam z nagłego daru losu, aby się nim z Tobą podzielić. Już dawno miałam przygotowaną do druku pozycję, która jakoś nie miała szczęścia ujrzenia światła drukarskiego. Kiedy zatem je ujrzała, przede wszystkim do Ciebie ją kieruję, bo wiem, jak życzliwie czekasz na wszystko, co jest ze mną związane. Przyjmij zatem tę książeczkę, przesyłaną z wdzięcznego serca z nadzieją, że znajdziesz w niej rzeczy sobie bliskie, myśli podobne swoim.

U nas po staremu: w dalszym ciągu jestem na lekach, Jacek też choruje od początku lipca na gardło i kręgosłup, poddaje się zabiegom, które jak dotąd nie skutkują. Synowa z dziećmi na wakacjach, córka z synem też, zięć dojeżdża do nich na dni świąteczne, już nie ma urlopu. Wojciech w domu przygotowuje się do egzaminu doktorskiego oraz do zajęć w gimnazjum - istnym cudem zdobył to miejsce na ośmiu starających się...
Jak przebiega stan spoczynku? Dużo masz pracy? Czekam na obiecany list! Całujemy Cię w imieniu całej hordy, najniższe ukłony dla siostry Tamary. W sierpniu jesteśmy w Oborach k/Konstancina.
Anna z Jackiem (Kraków, 29.07.1990)

Drogi Bracie,
z prawdziwą radością otrzymałam Twe listy - znak życia, trwania, pamięci i łączności - zmartwiłam się natomiast stanem Twojego ducha - nie przyzwyczaiłeś mnie do pesymizmu, braku wytrwałości w gromadzeniu drogich pamiątek plemiennych, tropienia przejawów kultury, zamierzchłych pieśni, trwania społeczności - żywego świadectwa istnienia dawnych plemion i ludów tatarskich. Tak odczytałam pierwszy list, widocznie pisany w minorowym nastroju - bo drugi już był bardziej „Twój" - pełen marzenia o tym, co Cię spotkać może na Krymie, na dawnym szlaku odległych wędrówek, o tym co jeszcze zgotuje los w pracy dla dobra tych najbardziej potrzebujących i dotkniętych upływającym czasem - cieszę się wraz z Tobą, że ta część Twojej działalności nie uległa zawieszeniu - współczuję serdecznie, że musiałeś skrócić pobyt w Szwajcarii - zadbaj o zdrowie, poddaj się odpowiedniej kuracji, aby z pożytkiem dla siebie i sprawy powędrować po świecie teraz, kiedy otworzyły się granice! A może udacie się do Szwajcarii razem z Tamarą? Przecież dobrze zniosła poprzednią podróż - Ciebie może podtrzymywać gotowość opiekuńcza - przecież tak dla Ciebie, Drogi Bracie, charakterystyczna!
Co u nas? Orda się trzyma, aczkolwiek nie ustają silne wichry i burze. Jacek ma jeszcze dwa lata do emerytury, Wojtek stał się doktorem nauk humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego, ciężko pracuje w liceum, jego żona, Krystyna, dalej tkwi w pracy nad słownikiem Kochanowskiego, Marta ze Zbyszkiem (zięć) przenieśli się

z Wydawnictwa Literackiego do akademii Medycznej - ona do działu wydawniczego, on do Muzeum Farmacji. Ich syn, Marcin, już trzykrotnie występował w TV (5-10-15), chodzi do szóstej klasy, gra, układa teksty piosenek i komponuje. Anna-Agata chodzi do czwartej klasy szkoły muzycznej, pisze wiersze. Najmłodszy, Michał (4,5 roku), syn Wojciecha, chodzi ze mną na spacery ulicą Czarodziejską, tworzy domowe muzeum, stale je wzbogacając o liczne eksponaty (pudełka, puzderka itp. itd.). Trudno znosi przedszkole.
Moje książki czekają w wydawnictwach na lepsze czasy - może nadejdą? Miejmy nadzieję!
Mocno ściskam Ciebie i Tamarę, serdecznie zapraszamy, do zobaczenia.
Anna także Jacek (Kraków, 02.04.1991)

Szanowny, Drogi Bracie z Plemienia,
czekałam i czekałam na długi list, ale widocznie wpadłeś w zawieruchę stanu emerytalno-rentowego i nie możesz wyswobodzić się z licznych obowiązków. A może już odwiedziłeś Wilno i nie możesz otrząsnąć się z przeżyć i wrażeń? Wiem, z jakim ociąganiem i tęsknotą stale myślałeś o ukochanym mieście. Rozumiem Cię. Tylko raz się tam znalazłam, ale do końca życia nie zapomnę jego tajemniczego uroku i niewypowiedzianej urody. Czy wszyscy zdrowi? Jak czuje się Tamara? Chyba nie wyjechała? Uściśnij ją serdecznie. Ilekroć myślę o Tobie, tylekroć i o Niej. Odczuwam to jako wzajemne przenikanie Was obojga - nader rzadko się to zdarza i dobrze, że mogłam Was spotkać!
Zapewne ciekaw jesteś, co w Ordzie. Brat Jacek dalej na Uniwersytecie, licznie głosują na Niego studenci nogami. Zgłosiło się tych studentów na zajęcia, że ma pełne pensum. Co prawda płace poniżej krajowej i zapowiadają, że może zabraknąć w grudniu pieniędzy na pobory, ale i tak na to nic nie poradzimy... Wszystkie Tatarczątka chowają się zdrowo, dwoje w szkołach muzycznych [...]. Ich rodzice dalej pracują, Wojtek zrobił doktorat [...].
Co do mnie, także się nie daję. Pomagam amatorom poezji, czytam cudze książki redakcyjnie, przepisuję, konsultuję - słowem usiłuję być potrzebna. Jacek twierdzi, że za dużo tej krzątaniny, ale przecież nikt dokładnie nie wie, ile jeszcze przed nim czasu - nie wolno go zatem trwonić. Niestety, niewiele piszę, ale jeśli coś by się ukazało, zaraz wyślę. Przygotowujemy Wojciechowi prezent z okazji doktoratu - tomik kiedyś opublikowanych wierszy i kilka stroniczek tekstu o studiach. Ot, taki dokumencik z czasu jakże już odległego. Bardzo będziemy czekać na Twoją opinię. Bardzo prosimy Bracie o kilka słów - nie mówiąc już o obiecanym dużym liście.
Serdecznie uściski dla Was obojga.
Anna (Kraków, 22.11.1991)

Drogi Macieju,
na wstępie składam Wam Obojgu najserdeczniejsze, wiosenne pozdrowienia - wiele, wiele Dobrego!
A teraz przyjmijcie skromny upominek: „Sytuacje II", które niedawno ujrzały światło

dzienne. Pisane tuż po „Sytuacjach", ale odpowiednio „poleżakowały". Wydałam je za odszkodowanie z wydawnictwa, które odstąpiło od wydania z powodów ode mnie niezależnych, stąd owo odszkodowanie. Mam jeszcze jedną książkę, ale brak sponsora - chodzi oczywiście o „Tamten brzeg". No cóż, musi czekać na lepsze czasy. Drogi Macieju, czekam na list. Byłeś w Wilnie, na pewno wiele robisz i dla Wilna, i dla Wilnian. Przy wolniejszej chwili napisz. Bardzo się już stęskniliśmy... A może zajrzysz do Krakowa? Orda czeka! Całujemy serdecznie także Tamarę!
Anna z Jackiem i Wszystkimi.
(Kraków, 05.04.1992)

Drogi Bracie Macieju,
najpierw wrażenia z lektury Twoich reportaży z Petersburga - znakomite, pełne realiów - doprawdy, pora już na większe całości, którym powinieneś poświęcić Swój czas - oczywiście z mojej strony to serdeczna zachęta - myślę, że znajdziesz wielu czytelników równie entuzjastycznie reagujących na Twój talent, wiedzę i doświadczenie.
([Anna], Kraków, 01.10.1992)

Drogi Bracie z Plemienia,
ogromnie mnie zmartwił Twój list i informacje o Tamarze. Dobrze, że Ją umieściłeś w szpitalu, zawsze pomoc medyczna i opieka pielęgniarska na miejscu, miejmy nadzieję, że zniesie dzielnie niedogodności pobytu, na pewno pomoże Jej Twoja opieka i braterska miłość.

Nie piszesz, co z Twoim zdrowiem - *angina pectoris*[83] to niedobra choroba i podstępna, zdradliwa, cierpi na nią nasz sąsiad już od kilkunastu lat, lepiej się czuje, kiedy nie zmienia się pogoda i odsuwa precz stresy.
Zwłaszcza, Drogi Macieju, namawiam Cię na to ostatnie: niepotrzebnie martwisz się tym fundamentalistą - pewnie, że taka postawa rzuca złe światło na społeczność muzułmańską, ale nie jest w stanie doprowadzić do zmian we wzajemnych stosunkach obydwu środowisk - te się przecież kształtowały wiekami i osiągnęły status zadawalający obydwie strony. Tego fanatyk nawet najbardziej utytułowany nie jest w stanie zmienić. Ale emocje mogą pogorszyć chorobę Twojego serca. Zatem precz z nim!
Cieszę się na spotkanie z Tobą! Napisz bliżej, jak wyglądają sprawy związane z imprezą. Może trzeba w czymś pomóc? W miarę sił i możliwości służę dobrej sprawie!
A orda Kajtochów stara się usilnie wytrwać na pozycjach - trenowała przecież tyle lat - zawsze niełatwych, najeżonych wszelkimi trudnościami. Hart dalekich Przodków pomagał zawsze w najcięższych opresjach! Mam niepłonną nadzieję, że i teraz się przyda i nie zawiedzie także w poszukiwaniu sponsora dla mojego „Tamtego brzegu". Może Ty wiesz o kimś, kto pragnąłby się zareklamować w powieści? Firma, instytucja, osoba? Oczywiście - niepotrzebnie zawracam Ci głowę - ale możesz to

83 Jedna z postaci choroby niedokrwiennej serca.

potraktować jako próbę oderwania od naporu złych myśli i sytuacji. W najtrudniejszych nawet jestem z Tobą, Bracie Plemienny. I wszyscy moi. Pisz!
Anna (Kraków, 22.11.1992)

Drogi Bracie Macieju,
serdeczne dzięki za list i cenną przesyłkę. Niepotrzebnie jesteś tak dla siebie surowy. To - co napisałeś - jest strzelistą modlitwą na cześć ziemi dzieciństwa; do Stwórcy tego zakątka jedynego na świecie. Tyś miał szczęście tam żyć; ja tylko parę dni w Wilnie spędziłam, a do dzisiaj jestem zauroczona i nigdy nie zapomnę tej atmosfery powietrza z niczym nieporównywalnego, nieba - jakiego nie ma na kuli ziemskiej. Tyś stworzył na cześć tej ziemi modlitwę tym cenniejszą, że bogato inkrustowaną poezją, a przecież żaden region nie wyzwolił tyle natchnienia poetyckiego i dalej je wyzwala, i będzie wyzwalał.
Niepotrzebnie zatem przeżywasz rozterki. Trzeba wierzyć własnej duszy. To ona wszystko podpowiedziała i powstał tekst autentycznie wzruszający, pięknie poświadczający Twoje wzruszenie i uniesienie nad nieprzemijającym pięknem rodzimej ziemi.

Dobrze, że już wraca Tamara- chyba w lepszym stanie? Martwię się tylko Twoim zmęczeniem. Ten remont stanowił wysiłek nie lada, z roku na rok odkładam decyzję o remoncie naszego mieszkania. Po prostu nie czuję się na siłach. A ściany aż wołają o malowanie. [...]
W tych dniach oglądaliśmy książkę Wojciecha na temat braci Strugackich. Aż wierzyć się nie chce, że się wreszcie zmaterializowała! Oczywiście powędruje do Ciebie, gdy skończą się prace nad oprawą nakładu. Wygląda porządnie, oby jej percepcja okazała się, choć w przybliżeniu równa zaangażowaniu autora, pracował nad nią wiele lat[84].

Aktualnie w domu spokój, dolegliwości zwyczajne, jeszcze żyjemy! A to najważniejsze.
Ściskamy Cię serdecznie pewni, że nie odłożysz pióra! Byłaby to wielka strata! Kłaniaj się Tamarze.
Anna z Jackiem i całą ordą (Kraków, 21.01.1993)

Drogi Bracie z Plemienia,
najpierw gorące dzięki za list i książeczkę. Bardzo rzetelna, miło mi było spotkać Cię tyle razy w przypisach i tekście, rzeczywiście bez Ciebie nie byłoby i jej, i wielu innych konkretów w tatarskiej materii. Szkoda, że nie siądziesz i nie zbierzesz tych wszystkich perełek - byłby piękny sznur, a one teraz tak modne! Ale żarty na bok, martwię się Twoim zdrowiem, także tym, że odwleka się nasze spotkanie, a tu lata biegną, akumulator (tego porównania użył mój kardiolog) jakby się wyładowywał - co jest naturalne po tych moich perypetiach. Nie martwi mnie to, w końcu i tak jestem pięknie obdarowana! Jeśli wspominam fakt, to w kontekście odkładanego stale (myślę, że z powodów poza-osobowych, na pewno chodzi o pieniądze dla

84 Wojciech Kajtoch, *Bracia Strugaccy: (zarys twórczości)*, Kraków 1993.

geriatrii) naszego spotkania! Nasze życie biegnie w zwolnionym tempie - zimą na ogół siedzę w domu, krzątam się przy domowych zatrudnieniach. Jacek ma wiele zajęć na Uniwersytecie, w soboty i niedziele wykłada dla zaocznych studentów. Orda jest zatrudniona w sferze budżetowej, wobec tego musi się chwytać coraz to dodatkowych zajęć, aby zarobić na utrzymanie. Współczuje im, zwłaszcza że perspektywy raczej nie najlepsze, ale cóż począć. Ile możemy, pomagamy, końca temu nie widać, jednakże nie wystarcza. Biedne te nasze dzieci i wnuki.
Niepotrzebnie Bracie piszę to wszystko. Ty sam też zapewne masz wiele kłopotów i zmartwień - po cóż Ci jeszcze moje? Wybacz, bo to tak z rozpędu. W zasadzie to znowu nie popadam tak bardzo w pesymizm. Nigdy nie może być tak źle, aby nie mogło nastąpić pogorszenie. Cieszymy się, że jeszcze się tak nie stało! Wspomniałeś Bracie o podjętych pracach. Daj znać, jak biegną, w ogóle interesuje nas wszystko, czym się zajmujesz, podróże, wrażenia, w ogóle jak żyjesz i znosisz emerycki los. Nie piszesz co z Tamarą...Zawsze z radością czekamy na znak życia od Ciebie! Nie ociągaj się zatem z listami! Każdy przyjmujemy wdzięcznym sercem! Ukłony dla Siostry, ściskamy serdecznie.
Anna z Jackiem i Ordą (Kraków, 20.10.1993)

Kochany Macieju, Drogi Bracie z Plemienia.
na pewno powróciłeś już z wojaży, będę zatem miała szczęście powitać Cię w domowych pieleszach dobrymi nowinami - pierwsza oczywiście tyczy Marcina: zdobył drugą nagrodę w Konkursie im. A Didura[85], rozpisanym w związku z festiwalem muzyki wokalnej, organizowanym przez Związek Kompozytorów Polskich w Sanoku. Zakres ogólnopolski, ma swoją rangę w kraju-może też w świecie? Były tylko dwie nagrody i dwa wyróżnienia. Marcin napisał muzykę do wiersza Wierzyńskiego[86] pt. „Matka". Oczywiście z radością i dumą przyjął werdykt no i tych parę milionów. Jego podobizna i biogram ukaże się w katalogu specjalnie z tej okazji wydanym. 14 października pojedziemy na zakończenie festiwalu i wręczenie nagród. Na szczęście bez specjalnego stresu przeżył porażkę w poprzednim konkursie - stwierdził, że byli lepsi i im się należały laury. On ma ambicje kompozytorskie i tu raczej widzi swój rozwój. A w ogóle to sprawia wrażenie spokojnie znoszącego swój los- i dobrze się składa, bo zawód, jaki wybrał z natury rzeczy do spokojnych nie należy. Zatem spokój jak najbardziej wskazany.

Bardzo miło wspominamy Twój pobyt - tyle wniosłeś radości do naszego domu,

85 Obecnie Międzynarodowy Konkurs Wokalistyki Operowej (Adam Didur - światowej sławy bas związany - do chwili śmierci w 1946 roku - ze Śląskiem).
86 Kazimierz Wierzyński, KazimierzWirstlein (1894–1969), poeta, prozaik, eseista. Studiował filozofię, filologię polską i historię na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz na uniwersytecie w Wiedniu.
Działał w ruchu niepodległościowym (Drużyny Strzeleckie i ruch młodzieżowy „Zarzewie"). Po wybuchu I wojny światowej w ochotniczej polskiej formacji wojskowej Legion Wschodni, po rozwiązaniu formacji znalazł się w armii austriackiej. Od 1918 w Warszawie, współtwórca grupy poetyckiej Skamander. 1919-1921 oficer Wojska Polskiego, pracownik Biura Prasowego Naczelnego Dowództwa. 1927–1929 redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego". 1931-1932 redaktor tygodnika „Kultura w Warszawie". Od 1938 członek Polskiej Akademii Literatury. Po wybuchu II wojny światowej przedostał się do USA . Redaktor „Tygodniowego Przeglądu Literackiego Koła Pisarzy z Polski" (1941–1942) i „Tygodnika Polskiego" (1943–1947) w Nowym Jorku. W 1964 r. wrócił do Europy, przebywał głównie w Rzymie, a potem w Londynie, gdzie zmarł.
Pełna lista twórczości K. Wierzyńskiego: http://culture.pl/pl/tworca/kazimierz-wierzynski.

tyle frajdy dla młodzieży - wspominają Cię, a także swoje korzenie, dumni z pochodzenia. I tej starożytności, która w nich tkwi i daje znać o sobie temperamentem, zdolnościami, zachwytem wobec świata i życia. Mój czas przemija i cieszę się, że los tej trójki nierozerwalnie splątał się z moim i jeszcze trochę wspomnienie o mnie trwać w nich będzie. Ostatnio były ósme urodziny Michała. Siedzieli obok siebie od najwyższegoi najstarszego Marcina- do najmłodszego Michałka: dorodni, uśmiechnięci, radośni. A obok dwie rodzicielskie pary- no i nas dwójka dziadków razem z prababcią. Jak nigdy dotąd odczułam wdzięczność do losu, że mnie tak pięknie obdarował biologicznie: było nas dwoje i nagle jest dziewięcioro, a z prababcią dziesięć osób. Czy to nie najpiękniejszy dar? Ty też doczekasz wnucząt i poznasz płynące stąd szczęście, czego Ci najserdeczniej życzę! Czekam na obszerną relację z dalszych i bliższych podróży, kłaniam Tamarze, ściskam w imieniu Wszystkich moich.
Hanka (Kraków, 15 XI 1994)

Drogi Bracie z Plemienia,
i znowu nie kontaktowaliśmy się parę tygodni - miałam napisać wcześniej i posłać list wcześniej razem z tomikami, które powinny były ukazać się co najmniej miesiąc temu, ale „względy techniczne", na które autor nie ma wpływu- ostatecznie zadecydowały o terminie.

Na Barskiej, jak zwykle, prace. Jacek w małym pokoju, ja w dużym - robimy swoje. On uczy, ja różnie: czytam, robię korektę, pisuję posłowie rekomendujące głównie debiutantów [...]wszyscy narzekają na brak pieniędzy.
Osobiście wpadam w melancholię- zamyka się koło i na końcu jest jak na początku.

Trudno się pogodzić, bo pozornie wygląda, że bilans znowu ujemny - biorąc fizyczną materię, ale mój optymizm krzyczy, że to nieprawda. Bo...i znowu należałoby *da capo ad finem*. Zatem dajmy spokój, bo i tak się niczego nie zmieni.
Przyjmij Macieju tomiki, takim sercem - jak Ci je dedykuję - ucałuj Tamarę, pozdrawia Cię i całuje cała Orda...
Hanka (maj-lipiec 1995)

Drogi Macieju, mój Plemienny Bracie,
z ogromnym wzruszeniem, jednym tchem przeczytałam Twój tekst- to prawdziwie zadziwiający tekst- jakby mistyczne źródło i podstawa najgłębszej jaźni człowieka. Nigdy nie udałoby mi się skonstruować takiego dokumentu- Mistrzem jesteś, Macieju, pięknie ukoronowałeś pasję Twojego wspaniałego życia. Zgromadziłeś na niewielu stronach wszystkich przewodników w podjętej materii: psychologów, socjologów, przyjaciół, poetów- tu zwłaszcza Tadka Nowaka[87], kiedyś bliskiego całej naszej rodzinie- nie jestem pewna, czy „Psalm brzozowy" nie jest z nami związany, często temat tatarski przewijał się w naszych rozmowach...Kiedyś nawet, kiedy Jacek ciężko chorował, padła myśl, by ojcował naszym dzieciom.

87 Tadeusz Nowak (1930–1991) - poeta i prozaik. Absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim (1948–1954).

Rzeczywiście czysta mistyka...No nie, logika Twego wywodu w sercu poczętego i z serca się wywodzącego - jest nieodparta. Wynika z niej niezbicie - i takie odczytanie tylko mnie jest dostępne - że podjęty przez Ciebie trop tatarski mnie ocalił życie, co jest bezspornym faktem. Rzeczywiście - według opinii wielu lekarzy różnych specjalności - sytuacja była beznadziejna. Ale żyjemy - świadomość tatarskich korzeni zatacza coraz szersze kręgi. Przesyłam Ci tomik Beaty [...], też go złożyła jakby z mojej inspiracji. Teraz zresztą też znalazła się w niebezpieczeństwie - w poniedziałek idzie do szpitala. Czy nie mogłabym położyć przy duajce jakiś jej leków? Może nabiorą dodatkowej mocy?
Bardzo zmartwiła mnie Twoja choroba - pamiętaj, każda moja myśl jest z Tobą - musisz chorobę pokonać! Za dużo masz jeszcze zadań dla utrwalenia wszystkiego, czego dokonałeś dla tatarszczyzny. W Twoim tekście nie znalazłam niczego do poprawienia - za wyjątkiem drobiazgów. [...] Zostawiłam go jako ozdobę rodzinnych dokumentów - gorące dzięki!
Cała horda pozdrawia Cię serdecznie, obydwoje z Jackiem ściskamy Ciebie i Tamarę.
Hanka (Kraków, 9 VI 1996)

Kochany Bracie,
trafnie ująłeś moją przemianę. Wtedy zacząłem myśleć o Bogu jako pierwszej przyczynie i gwarancie, dziś myślę także w ten sposób-identyfikuję się ponadto ze słowami „Ojcze nasz". Napisałeś prawdę. [...] Na tle równych łanów widać różnorodność Nomadów. Całujemy Cię mocno.
Jacek z Hanką (11 VII 1997)

Drogi Bracie Macieju!
Serdecznie dziękuję za „suplement" do „Tatarów" z opisem naszej przyjaźni i osoby Hanki.Chciałem przeczytać dzieciom i wnukom, lecz musiałem przerwać z powodu wzruszenia. Wszystko jak żywe!
Przyjmij załączoną książeczkę o Hance wraz z braterskim uściskami od Niej i ode mnie.
Jacek (Kraków, 26 VIII 1997)

Kochany Bracie z Plemienia, Drogi Macieju,
serdeczne dzięki za list, martwię się Twoim i Tamary zdrowiem - dbajcie o siebie, pracujcie, ale nie nadwyrężając sił. Potrzebne są tym nielicznym współbraciom rozsianym po Polsce i po świecie. Nie mamy z Jackiem żadnych uwag, co do tez Twojego wystąpienia. Jak zwykle wyczerpujące i przejrzyste. Za uwzględnienie mego skromnego dorobku bardzo dziękuję, wdzięczna jestem za pamięć i ocenę.
Pytasz o Ordę - krok po kroku idą do przodu, zdrowotnie jakoś do wytrzymania. 1 sierpnia jedziemy z Jackiem do Obór, 15 września czeka mnie zabieg w klinice okulistycznej, jak zwykle nie tracę ducha.
Bardzo serdecznie pozdrawiamy Ciebie i Tamarę.
Hanka (Kraków, 1 VII 1998)

Kochany Bracie z Plemienia,
dzięki serdeczne za lekarstwo, dopiero co wróciłam z paromiesięcznej tułaczki po szpitalach, dlatego nie mogłam wcześniej napisać i przesłać Ci materiały. Trochę ich zresztą zapewne znalazłeś w „Tabliczce..." i innych tomikach.
Te, które wysyłam aktualnie, są stosunkowo najświeższej daty, może Ci się przydadzą. Wdzięczna jestem, że podjąłeś temat - zawsze z radością czytam Twoje teksty, są takie przesiąknięte Tobą, Twoją serdecznością wobec ludzi i świata!
Nie przejmuj się gierkami i podchodami małych ludzików. To minie, a Twoje dzieło zostanie...
Moje szpitalne przygody niezmiennie uczą pogody i cierpliwości - także wobec wszelkiej życiowej dokuczliwości. Trzeba być „ponad" - czego Tobie Bracie i samej sobie serdecznie życzę! Kłaniaj się pięknie Tamarze od całej Kajtochowej Ordy - Jacek serdecznie pozdrawia.
Hanka (Kraków, 7 X 1999)

Kochany Macieju, Drogi Bracie z Plemienia,
w imieniu Ordy melduję, że jeszcze trwamy na krakowskiej rubieży. Wprawdzie poruszamy się z coraz większym trudem: męczy astma i bolą nogi [...], ale idziemy do przodu - przeważnie długo, ale przecież jesteśmy emerytami i nie spieszy się nam - wiadomo, że dojdziemy!
Gorąco Ci dziękujemy za wieści i Posłańca. Bardzo miły młody człowiek, przyniósł list, uzupełnił osobiście o barwną opowieść z Sopot i Trójmiasta. Nagrodzony tomikiem „Rosła kalina", odprowadził nas do autobusu, bo jechaliśmy na obiad. Bardzo nas wzruszyło Twoje wspomnienie o Tamarze. Schowaliśmy do szczególnie cennych pamiątek.
Pytasz, co z Ordą. Wszystkie dzieci pracują - zięć i syn robią habilitację. Wnuczka po studiach pracuje w prasie, najstarszy Marcin na uczelni amerykańskiej. Do doktoratu brak mu jeszcze kompozycji na orkiestrę. Zapowiedziany koncert ma się odbyć w Nowym Jorku pod koniec roku. Wykłada w Naszwil (piszę fonetycznie). Najmłodszy, Michał, zdaje egzaminy po pierwszym roku studiów na UJ. Jacek serdecznie się mną opiekuje, sama co mogę, to robię - głównie redaguję tomiki poetyckie młodych, także z Twoich stron. [...] Bardzo bym chciała jak najdłużej, ale będzie co Bóg zechce.
Gorąco ściskamy i całujemy.
Hanka z Jackiem i Ordą (Kraków, 3 IX 2006)